

AGNIESZKA I ANDRZEJ KRZYSZTOF WRÓBLEWSKY: *Zgoda na wyjazd*. „Iskry”, Warszawa 1989, 225 ss.

W zasadzie, aż do 1980 r. włącznie, zjawisko współczesnej emigracji z Polski traktowane było na łamach prasy polskiej jako problem wstydlivy, a prócz tego marginalny. Przeciętny czytelnik tejże prasy tylko od czasu do czasu mógł się dowiedzieć, że w ramach akcji „łączenia rodzin” do Republiki Federalnej Niemiec wyjeżdżają Ślązacy i Mazurzy. Jednak od razu dowiadywał się również, że młodzi Ślązacy i Mazurzy, opuszczający Polskę, są ofiarami perfidnej propagandy zachodnoniemieckiej, nierzadko sterowanej przez koła rewanżystowskie i odwetowe, a także organizacje ziomkowskie, napędzające tanią siłę roboczą. Losy tych „przesiedleńców” bywały często tragiczne, a przytaczane przykłady dobitnie świadczyły, iż przynajmniej niektóre z ofiar żałują podjętej decyzji.

Dodać jednak trzeba, że naukowcy polscy podejmowali próby zarysowania problemu „wyjazdów” do RFN tzw. ludności autochtonicznej — głównie z Śląska Opolskiego. Jednakże ich badania nie wykraczały poza dociekanie rozmiarów tego zjawiska oraz jego aspektów prawnych.

Tytuł książki Agnieszki i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskich jest dwuznaczny. Przyzwyczajiliśmy się bowiem uważać, że zgodę na wyjazd — zagraniczną podróż obywatela PRL — wyrażają władze. Oznaką wyrażenia tej zgody jest wydanie obywatelowi paszportu. O takiej „zgodzie” jest w książce Wróblewskich również mowa. Znacznie jednak częściej jest mowa o zgodzie wyrażanej przez Mazurów i Warmiaków, przyjmujących paszporty emigracyjne.

Niewątpliwie stałoby się bardzo źle, gdyby obecnie — w dobie swoistej eksplozji na polskim rynku wydawniczym prac, podejmujących problemy, do niedawna jeszcze leżące w obszarach „białego plam” polskiej historii najnowszej — książka Agnieszki i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskich nie została zauważona. I to nie tylko dlatego, że przedstawiono w niej wydarzenia i sprawy, w które były zamieszane bezpośrednio osoby z kręgów partyjno-państwowej elity władzy. Nie jest to bowiem książka o byłych dygnitarzach i nie o rozliczanie ich chodzi autorom. Przede wszystkim jest to książka o powojennych losach ludności mazurskiej i o przyczynach wyrażania przez nią „zgody na wyjazd”. Jest to więc książka o „czarnej plamie” w powojennych dziejach Polski.

W dziesięciu reportażach, składających się na omawianą książkę, zarejestrowali autorzy wiele informacji o krzywdach (słowo to brzmi, w odniesieniu do kilku wypadków, bardzo łagodnie), jakie wyrządzone poszczególnym osobom, a wreszcie całej zbiorowości mazurskiej pomiędzy 1945 r. a początkiem lat osiemdziesiątych. Rodzaje tych krzywd były rozmaite i z różnych wywodziły się źródła. Zawsze jednak były przykre, czy nawet bolesne dla tych, których dotyczyły. Zawsze też pozostawiały ślad w ludzkiej pamięci.

Z blisko miliona mieszkańców Prus Wschodnich, rejestrowanych w statystyce niemieckiej w 1939 r., w południowej ich części, która miała przypaść Polsce, liczba ludności stopniała do 200 tysięcy pod koniec 1945 r. Na 100 mężczyzn, głównie starców, inwalidów i dzieci, przypadało 180 kobiet. Oceny, ilu z owych 200 tys. osób można było uznać za Polaków, wahają się od 50 do 120 tys. Rzecz polegała bowiem na tym, że rolnicza ludność polska Warmii i Mazur, żyjąc przez kilka stuleci w oderwaniu od Polski, nie posiadała wykształconej świadomości narodowej. Fenomenem swego rodzaju było więc to, że zachowując poczucie własnej mazurskiej odrębności, ludność ta — a przynajmniej znaczna jej część — zdołała oprzeć

się całkowitemu zgermanizowaniu. Były to jednak fakty zbyt skomplikowane dla ówczesnych władz polskich. W kwietniu 1945 r. ogłoszono w Okręgu Mazurskim rejestrację Polaków miejscowego pochodzenia. Mazurzy znów zaczęli bronić swojej odrębności.

Okres powojenny, nie tylko zresztą na Warmii i Mazurach, lecz tam szczególnie, obfitował w mnóstwo aktów gwałtów, rozbojów i grabieży. Ich sprawcami na obszarze interesujących nas ziem byli najpierw żołnierze radzieccy, następnie napływająca tam ludność polska. Po opadnięciu fali grabieży i rozbojów, przysłała kolej na lata dyskryminacji. W 1956 r. jeden z działaczy mazurskich wyliczył, iż tylko jeden na 10 tys. Mazurów posiada wyższe wykształcenie, a ledwie 50 - 60 osób wykształcenie średnie. Podobnie było w sferze płac. Nie inaczej w dostępie do funkcji i stanowisk, gdzie przez wiele lat obowiązywała wskazówka:

„Musimy pociągnąć do współpracy elementy miejscowe, które jednak nie mogą nigdy odgrywać roli decydującej i kierowniczej, ponieważ: 1. Rozniecają animozje, tworzą koterie, zwalczane są konkurencyjnie przez czynniki miejscowe. 2. Nie cieszą się autorytetem, w myśl zasady, nikt nie jest prorokiem między swoimi. 3. Pozbawione są zwykle, wskutek zżycia się z tą ziemią, obiektywizmu. 4. Brak im perspektywy ogólnej, jako ludziom zbyt związanym z jedną tylko prowincją” (s. 65).

Odływ ludności mazurskiej do RFN rozpoczął się w 1956 r., w latach siedemdziesiątych osiągnął rozmiary masowe. Dość powiedzieć, że w połowie lat osiemdziesiątych pozostawało na Mazurach już tylko 6 - 10 tys. Mazurów. I o ile część osób emigrowała, ponieważ wyjeżdżali inni, część zaś dlatego, że nie widziała dla siebie żadnych perspektyw życiowych, to przecież byli i takie osoby, którym dojadło być w Polsce „szwabem”, czy „niemiecką świnia”.

Czytelnik książki Agnieszki i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskich może oczywiście ocenić wysiłek autorów tak, jak przewidują sami autorzy:

„Tylko zanikowi uczuć narodowych przypisać można, że autorzy uparcie odwracając głowy od naszych niewątpliwych osiągnięć dają się prowadzić na pasku skrajnie reakcyjnym siłom rewanżystowskim z Bonn i zohydżają wszystko, co polskie, a pod niebo wychwalają, co niemieckie” (s. 5).

Piszący te słowa, odrzuca taką ocenę i przyłącza się do westchnienia: „Jak mogłaby wyglądać ta kraina, gdyby jej pracowitemu ludowi zagwarantowano bezpieczeństwo i stabilną pracę, niezależnie od tego, kim są w głębi duszy i po jakiemu się chcą modlić” (s. 50).

W rezultacie, jakby na *Zgodę na wyjazd* nie spojrzeć, jest to książka nie tylko o dramacie ludności mazurskiej i tej składającej wnioski o „zgodę”, i tej zmuszonej do „zgody” na wyjazd. Jest to również książka o wielce dramatycznym, lecz i bardzo niechlubnym fragmencie dziejów PRL. Tym większa zasługa autorów, że problem ten podjęli i mimo trudności oraz przeciwieństw, choć w pobieżnym oświetleniu przedstawili.

Piotr Kraszewski

„Studia Historica Slavo-Germanica”

W powojennej Polsce ukazuje się szereg czasopism i periodyków poświęconych różnym dziedzinom nauki. Ich charakter, sposób przedstawiania problemów i wartość naukowo-popularyzatorska są zróżnicowane. Nie brak też czasopism poświęco-